ROK X

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.

ORĘDOWNIK.

Nr. 20.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Walentego męcz.
Jutro: Faustyna męcz.

Poznań, Sobota 14 Lutego 1880.

Wschód słońca 7.22, zach. 5 8.
Długość dnia 9 god. 45 min.

Poznań, 13. lutego.

— * **W nr. 13.** naszego pisma z 29. z. m. zamieściliśmy pod Nowinami politycznemi kilka uwag o margrabi śp. Aleksandrze Wielopolskim, który rządził Królestwem Polskiem w 1862 i 63 r

Zdania naszego o wielkim tym mężu, którego Opatrzność narodowi zesłała, ale naród się na nim poznać nie umiał, nie opisywaliśmy obszernej, ale wyraziliśmy je za to szczerze i otwarcie.

Z powodu tego odebraliśmy w tych dniach od syna tamtego, Zygmunta Wielopolskiego, margrabi myszkowskiego, list, który stósownie do jego życzenia poniżej podajemy.

Droga, którą margrabia Wielopolski wiódł naród do lepszej przyszłości, bywała i bywa przez jednych uznawana, przez drugich wręcz potępiana. A jednak tylko na tej drodze możemy jako naród -- w upadku politycznym — dźwigać się, żyć, byt sobie zabezpieczać i brać udział w zdrowym postępie narodów, a nie być zatratowanymi.

Dla tego tylko na tej drodze, bo ona wynika z natury stósunków politycznych i społecznych, jest wskazana prawami, jakiemi w ogóle społeczeństwa stoją, bo ona jest konieczna, więc dla tego jedyna; po za nią prowadzą manowce, po których się rozbijamy, roniąc siły i gubiąc się.

I dla nas — pod rządem pruskim — droga ta nie przestaje być konieczną, jedyną. Z praw narodowych jesteśmy wyzuci, nie tylko nie mamy instutycyi publicznych, któreby cechę narodową, w nas rozwijały, lecz przeciwnie instytucye jakie są, pracują w tej tendencyi, ażeby w nas tę cechę zatrzeć. Piętna narodowego musimy więc bronić sami, o własnych siłach, a tego dokazać możemy o tyle tylko, o ile siłę w sobie mamy, o ile jesteśmy. Tak obrona narodowości naszej zależną jest wprost od warunków naszego bytu materyalnego.

My temi warunkami, — o ile zależne od publicznych urządzeń, a są one od nich w wysokim stopniu zależne — znowu nie dysponujemy, tylko inni, i nam Polakom nie pozostaje inna droga wyjścia: jak albo wyzyskiwać na korzyść bytu naszego publiczne stósunki temi siłami, jakie są w ręku naszem, albo — zwolna wymierać.

Jedno z dwojga, to, albo to, trzeciej furty nie ma, i jeżeli ludzie mówią, że jest, to się łudzą, łudzą się z wielkiego bólu serca, które o tej żelaznej konsekwencyi naszego położenia wiedzieć nie chce, ale zawsze się łudzą.

My — w zaborze pruskim — robimy pod tym względem niejednokrotne, robimy fatalne błędy.

Pismo nasze liczy pomiędzy czytelnikami swymi nie mało ludzi myślących, którzy bardzo dobrze pojmują, że temi hasłami patryotycznemi, tą zdawkową monetą naszej opinii publicznej, jest niepodobieństwem bronić realnych interesów naszej narodowości. Nie wątpimy też, że ci zastanowią się nad listem niżej zamieszczonym, pochodzącym od osoby w Królestwie Polskiem bardzo wpływowej. My z swej strony w następnych numerach będziemy się starali objaśnić prawdziwość i znaczenie zdań, w liście owym wypowiedzianych, na tle naszych, tutejszych stósunków.

List rzeczony brzmi, jak następuje:

Wiedeń, dnia 7. lutego 1880.
(hotel Stadt Frankfurt.)

Szanowny Panie Redaktorze!

Przyjazne objawy w prasie polskiej są dla mnie zbyt wielką rzadkością, abym przemilczał artykuł Pańskiego dziennika z dnia 29. stycznia rb.

Jeźli dobrym mym chęciom oddana sprawiedliwość radość we mnie budzi, to wszechstronne napaści, jakich od niemal lat dwudziestu jestem przedmiotem, ani przywiązania mego dla kraju, ani miłości dla ludu polskiego nie zachwiały.

Sprawa polska żyje, póki lud nasz po polsku się modli: wierzę w nią głębiej, aniżeli wielu patryotów z profesyi, którzy mnie podają jedni za zimnego teoretyka, drudzy za szkodliwego pojedynka politycznego.

Pierwsi twierdzą, że pojednanie Polski z Rosyą nie jest możliwe: czy po r. 1846 ciż sami tego samego nie twierdzili o Austryi? Dzisiejszym Galicyanom bynajmniej nie mam za złe, ani ich Rakuskich przekonań, ani szczerego ich oddania się tyle zacnemu Cesarzowi Franciszkowi Józefowi; lecz zaprzeczam im prawa oskarżania kogokolwiek za lojalność względem Monarchy, któren prawnie i de facto jest Królem Polskim.

Są i tacy, którzy mi przywiązanie me dla Cesarza Aleksandra zarzucają. Czyż ono z mej strony nie jest naturalnem dla Monarchy, któren zaufał memu Ojcu, kraj narodowemi instytucyami obdarzył, a pomimo doznanego ciężkiego i bolesnego zawodu, uczuć swych względem mego Ojca nigdy nie zmienił.

Jakiż Monarcha nie byłby szczęśliwy mieć pod swojem berłem same szczęśliwe narody! A czyż Cesarze Rosyjscy nie dali tego dowody! Czyż nie my sami zniszczyli w roku 1831 polskie dzieło Aleksandra I, a Aleksandra II w r. 1863! Otóż łatwo niszczyć, budować zaś niezmiernie trudno.

Jeźli chcemy módz liczyć na sprawiedliwość, bądźmy sami sprawiedliwymi; jeźli chcemy do prawa się odwoływać, szczcijmy od szanowania go; każde bowiem prawo polityczne jest względne i tylko „w poszanowaniu praw każdego i wsystkich znajdziemy uznanie własnych".

Różne programata a raczej aspiracye polityczne owych patryotów z profesyi są wszystkie pozbawione rzeczywistego punktu oparcia: oglądanie się na zagranicę, mniej więcej dowolne stawianie hipotez politycznych,—a skoro te nie dopisują,— porywanie się z motyką na słońce, rewolucya, oto teoryi i działań ich podstawa i ostateczny wynik.

Droga, jaką ja idę, jest prawdziwą, bo idę oparty na prawie i na rzeczywistości. Przyznaję, że kierunek ten nie jest ponętnym ani wdzięcznym; nie wznieca on zapału, ni skarbi dla wyznawcy popularności; ani też jest łatwym, bo przychodzi walczyć nie tylko z naturalnemi przeszkodami, ale ze sztucznemi, jakie tworzą narodowi polityncy, którzy wrzaskiem swym podnoszonym z poza bezpiecznych zagranicznych zapiecków usprawiedliwioną niechęć i nieufność Rosyi przeciwko nam podniecają. Czy nie widzą, czy widzieć nie chcą, na czyj koszt i komu służą tym swem działaniem! Lecz pośród nas samych są ukryci szkodliwsi sprawie naszej ci mianowicie, którzy nie mają odwagi przyznać się do błędów przyszłości, drżąc przed rządem z jednej, o swoją popularność z drugiej strony, pozornie władzom schlebiają a cichaczem bierną, bezpłodną siejąc opozycyę i wszelkie dodatnie działanie paraliżują.

Gdybym wątpił, że zwycięży kierunek, jakim idę, nie stąpałbym po tyle ciernistej drodze, i wolałbym za pługiem pośród mej dziatwy chodzić. Lecz nie wątpię, że dobro ludu odniesie zwycięztwo nad interesem stronnictw, jakie nam błędne koleje nasze przekazały. Kiedy i w jakich warunkach zwycięztwo to ziści się, zależnem jest niemal wyłącznie od nas samych. Nikt nie wesprze z własnej winy zbankrutowanej buty; każden chętnie wyciągnie przyjazną dłoń do uczciwie na byt swój pracującego robotnika.

Niczego szanownego z tradycyi narodowej nie wyprę się, lecz do budowy przyszłości na błędach przeszłości ręki nie przyłożę. Służyć nigdy nie będę tym, co w szczególnych interesach sprawę publiczną upatrują; nigdy jej prywacie nie poświęcę.

Nikogo nie wyzywam, lecz niczego nie lękam się, dziękując Bogu, że mnie obdarzył żołnierską odwagą, która pośród gradu pocisków, pozwala mi stać mente solida (z spokojnem sumieniem. Przyp. „Oręd.") na posterunku, jaki mi wskazują sumienie i najdroższa spuścizna.

Jeżeli list niniej umieszczenia w „Orędowniku" godnym uznasz, racz Szanowny Panie Redaktorze uczynić to bez żadnych zmian, oraz przyjąć wyraz wysokiego mego szacunku.

Zygmunt Wielopolski M. M.

— Wydawca pisma naszego, dr. Szymański, wniósł przed kilku tygodniami w reprezentacyi miejskiej, aby nie zatwierdzała przyjęcia na stały etat dwóch nauczycieli Niemców przy tutejszych szkołach, ponieważ takowi języka polskiego zgoła nie znają, i żeby ta sprawa wprzódy oddaną była do komisyi szkólnej, gdzieby można szczegółowo o tem pomówić, jakich nauczycieli potrzebujemy w Poznaniu. Magistrat oświadczył się wówczas przeciw temu, obiecując, że poda do wiadomości reprezentantów obszerne sprawozdanie o naszych szkołach miejskich.

Sprawozdanie to zostało przedłożone na środowem zebraniu reprezentacyi, i oddane panu Turkowi, ażeby treść jego drugim reprezentantom opowiedział. Pan Türk rzecz tę tak przedłożył: Na trzy artykuły „Kuryera" o tutejszych szkołach posłanych do Berlina, zażądał minister oświecenia od naczelnego prezesa, a ten od magistratu objaśnienia. Przedłożone sprawozdanie obejmuje w tłómaczeniu 3 artykuły „Kur.", i obszerną na nie odpowiedź magistratu. W pierwszej części magistrat wykazuje, że się starał zatrudnić przy tutejszych szkołach więcej nauczycieli Polaków, ale ich znaleść nie mógł. O nauczycieli Polaków jest trudno, bo magistrat przebiera bardzo, gdyż może zatrudnić tylko doskonałych nauczycieli, Polacy zaś zgłaszający się z prowincyi nie są zawsze odpowiedni, bo nie władają dobrze językiem niemieckim. Nie mają się oni też gdzie odpowiednio wykształcić, bo w Księstwie jest tylko jedno seminaryum nauczycielskie symultanne w Rawiczu; zostaje ono pod znakomitem kierownictwem tamtejszego dyrektora, z czasem dostarczy Polaków dobrze władających po niemiecku i wtedy będzie można do szkół tutejszych więcej nauczycieli Polaków przyjąć.— W drugiej części jest mowa o zamienieniu naszych szkół katolickich na symultanne. Zarzuty „Kuryera" zwracają się tu przeciw magistratowi, tymczasem odpowiedzialność za to spada i na reprezentacyą, która całe lata nad tem pracowała porówno z magistratem. Mówca bezstronnie o tem mówić nie może, bo i on jako reprezentant brał w tem osobiście udział. całego sprawozdania też czytać nie może, bo obejmuje kilka arkuszy, stawia więc wniosek, ażeby było przez magistrat wydrukowane, rozdane między reprezentantów a do szerszej publiczności przez dzienniki.

Na to oświadczył dr. Szymański, że godzi się zupełnie na wniosek referenta, musi jednak dotknąć pierwszej części sprawozdania, bo dawniej magistrat, a teraz referent utrzymuje ciągle, że nauczycieli Polaków dla tego tak mało jest zatrudnionych przy tutejszych szkołach, że nie można między nimi takich znaleść, coby dobrze władali językiem niemieckim. Twierdzenie to nie jest uzasadnione i stósunki w tutejszych szkołach inaczej mówią. Referent powiada, że w Poznaniu potrzeba nauczycieli doskonałych i dobrze mówiących po niemiecku. Otóż w tutejszej Szkole Średniej są przeważnie dzieci niemieckie, bo na około 1000 uczniów jest ledwie 150 polskich. Ponieważ w niej udzielają się wyższe nau

ki, jak w innych szkołach, i nauczyciele muszą osobny jeszcze egzamin składać, więc gdyby było prawdą to, co referent twierdzi, to nauczycieli Polaków powinnoby być przy niej bardzo mało. Tymczasem jest ich połowa, bo na 13 Niemców 13 Polaków! Jeżeli magistrat do takiej szkoły może znaleść odpowiednie siły między Polakami, to je tem łatwiej może znaleść do niepłatnych szkół elementarnych. Zatrudnieni przy Szkole Średniej nauczyciele Polacy są tak doskonali w swoim zawodzie, że gdy nie dawno temu zamierzano jednego z nich przenieść do Szkoły Obywatelskiej, to go z zakładu tego nie puszczono. W niemieckiem zaś są tak biegli, że w tej samej szkole rektor powierza często naukę języka niemieckiego, — dla dzieci niemieckich—nie polskich, nauczycielom Polakom. Jeżeli sobie magistrat zada jeszcze więcej starania, aniżeli dotąd, to z pewnością tak samo znajdzie nauczycieli Polaków dla szkół elementarnych, jak ich znalazł w tak wielkiej liczbie dla Szkoły Średniej.

Że tylu nauczycieli nie umiejących po polsku jest zatrudnionych przy szkołach ludowych, skutki tego są takie, że nauczyciele niemieccy, nie mogąc sobie inaczej poradzić „posługują się“ metoda trzcinki, i biją dzieci nad miarę. Przy I szkole ludowej musiano niedawno takiemu nauczycielowi zabronić karania. Rodzice ciągle się skarżą na to i magistratowi dobrze o tem wiadomo. Z tem wszystkiem mówca godzi się na wniosek, ażeby sprawozdanie magistratu z stanu szkół miejskich było w druku reprezentantom przedłożone.

Na to odpowiedział p. Türk, że stósunki w Szkole Średniej niczego nie dowodzą, bo nauczyciele Polacy, przy tej szkole zatrudnieni, są wyjątkowo uzdolnieni—tu mówca wymienił kilku po nazwisku — a że tak daleko doprowadzili, pochodzi ztąd, że ich sobie magistrat w Poznaniu tak wychował.

Przy głosowaniu wniosek p. Türka przeszedł prawie wszystkiemi głosami.

— Rozprawy w Izbie poselskiej. W dalszym ciągu mowy swej, poseł nasz ks. dr. Jażdżewski skarży się na to, iż administrator rządowy majątku arcybiskupiego, używa swych urzędników do rewizyi majątków kościelnych, do czego w żadnym razie nie jest upoważniony, gdyż będąc sam tylko delegatem rządowym, drugich delegować nie może. Wzywa tedy księży dziekanów, którzy jak przedtem tak i teraz, są jedynie upoważnieni do dozorowania majątku kościelnego, by sobie tego prawa odbierać nie dawali, i obowiązki swoje pełnili, przez co zmniejszyłaby się znacznie liczba defektów, jakie w administracyi majątku kościelnego zachodzą.

Administrator majątku kościelnego przekracza nadto swe atrybucye, rozporządzając np. wedle woli dochodami osieroconych probostw, i obracając je na pensye dla przewodniczących i kasyerów zarządów kościelnych, na ulgi patronom i gminom kościelnym przy budowach itp. Prawo jednakże nie pozwala na to, ażeby majątek proboszczowski był na te cele obracany, a więc te rozporządzenia p. administratora są nieprawne, i to tembardziej, że Stolica św. zastrzegła sobie wyraźnie, rozporządzanie temi funduszami w dyecezyach, w których Biskup umarł lub złożony został z urzędu.

P. administrator jednakże nie tylko nieprawnie rozporządza majątkami probostw, ale przyznając sobie prawa biskupie, wedle swej woli rozrządza legatami, powierzonemi testamentem opiece Arcybiskupów poznańsko-gnieźnieńskich. Wypadek taki zdarzył się z legatem śp. ks. Sanickiego proboszcza w Brzeziu, przeznaczonym na wychowanie sierot w domach, zostających pod zarządem Sióstr Miłosierdzia. Legat ten nie może być chwilowo wykonywany, ponieważ Siostrom Miłosierdzia zakazano opiekować się sierotami, ale p. administrator nie ma żadnego prawa obracać fundusze te na wsparcie nędzy na Górnym Szląsku, ponieważ to są pieniądze obce, testamentem na inny cel przeznaczone.

Również nieprawnem jest rozporządzenie wydziału dla spraw kościelnych i szkolnych w rejencyi bydgoskiej, którem nakazano zbierać w kościołach składki, dla ubogich uczni wszechnicy wrocławskiej, ponieważ prawo stanowi, iż składki takie tylko na potrzeby w gminie samej zachodzące, zbierane być mogą. Nadto niewiadomo, co się z temi zebranemi pieniędzmi dzieje, skoro na wszechnicy wrocławskiej nie ma żadnych biednych uczni z W. Księstwa.

Koniecznem więc jest, ażeby rejencye poznańska i bydgoska otrzymały wskazówki, nakazujące im trzymać się w rozporządzeniach swych tych granic, jakie prawo samo nakłada.

Mówca nasz przechodząc dalej do omawiania ustawy z 30. maja 1875 r., przez którą zniesiono w państwie zakony, dowodzi, iż niesłusznie na jej mocy rozwiązano od wieków istniejącą w Gostyniu kongregacyą księży Filipinów, ponieważ kongregacya ta nie jest zakonem, i nie ma oznak, jakie ustawa ta zakonom przepisuje, albowiem Filipini nie wiążą się ślubami, a każden z ich klasztorów jest zupełnie niezawisły od drugich klasztorów tejże kongregacyi, a jest poddany bezpośredniemu kierunkowi Biskupa dyecezyi, jak każden ksiądz świecki. Członkowie tej kongregacyi rządzą się sami między sobą, wybierają sobie sami przeora, mogą mieć jak każden ksiądz świecki własny majątek, i mogą wystąpić każdej chwili z kongregacyi. Ustawa więc nie powinna była być zastosowana do kongregacyi, która nie ma żadnych, wymaganych przez nią oznak zakonnych. Ale skoro się to już raz stało, mówca prosi ministra, aby przy toczących się obecnie rokowaniach z Kościołem, wziął w opiekę Filipinów, którzy przez przeszło 200 lat swego istnienia w Księstwie, znakomite oddali cierpiącej ludzkości usługi, i dochodów swoich przeważnie na cele kościelne i szkolne używali. P. administrator zaś zarządza majątkiem tej kongregacyi w sposób z prawem się niezgadzający, i wielki proces, jaki w maju 1877 r. z rodziną Mycielskich o dobra tejże kongregacyi rozpoczął, znaczne spowoduje koszta, które tem mniej są potrzebne, że wynik tego procesu jest chwilowo dla rządu zupełnie obojętnym, gdyż dopiero przyszłe ustawy mogłyby rozstrzygnąć, co począć z majątkiem, który dopiero ma być przez sąd przysądzonym. Proces ten należałoby więc koniecznie wstrzymać.

Również nieprawnem jest rozporządzenie pana administratora, wstrzymujące wypłatę pensyi członkom kongregacyi tej, jaką pobierają z dochodów majątku zabranego i to przez rok jeden aż do 1. kwietnia br., jako karę za to, iż kongregacya ta miała w nieprawny sposób sprzedać przed rozwiązaniem swojem, część nieruchomości swoich. Otóż jeżeli p. administrator sądzi, iż krok ten istotnie był nieprawny, to powinien zań wytoczyć proces, ale mu nie wolno odbierać członkom kongregacyi środków utrzymania, jakie pobierają z majątku swej osady.

Obietnica p. ministra, iż zakony trudniące się pielęgnowaniem chorych łagodnie będą traktowane, okazują się zupełnie złudnemi, w obec rozporządzeń takiego król. sądu ziemiańskiego w Krotoszynie, który z polecenia rejencyi zakazuje składać przysiąg nowicyuszkom zakonnym, bez zezwolenia rządu, i to pod grozą wydalenia z kraju wszystkich zakonnic. Tymczasem ustawa, na której opiera się ten zakaz, stanowi tylko, że „ministrowie spraw wewnętrznych i wyznań są upoważnieni do zezwolenia na przyjmowanie nowych członków zakonnych“, ale nie ma w niej mowy o zezwoleniu rządu na składanie ślubów zakonnych, czego żadna zakonnica przyjąć nie może, gdyż przez to sprzeciwiłaby się obowiązkom swego zakonu. A wynik tego sprzecznego z prawem postępowania rządu jest taki, że żaden nowy członek nie może być przyjęty do zakonów opiekujących się wyłącznie choremi, przez co zakony te na wymarcie są skazane.

Mówca upomina się dalej, ażeby odpowiedziano na stawione przez niego już dawniej pytanie: czy zarząd kościelny jest władzą publiczną, ponieważ rozwiązanie tego pytania jest sprawą nader ważną w administracyi majątków kościelnych.

Wreszcie odpowiada mówca na zarzut p. ministra, iż spustoszenia, jakie sprowadziła walka z Kościołem, nie wypłynęły z winy politycznego prawodawstwa, ale są wynikiem oporu katolików przeciw temu prawodawstwu. Opór ten jednak jest konieczny, bo ustawy majowe tak są przeciwne duchowi i prawom Kościoła, że przyznając je, byłby sam na siebie wyrok śmierci podpisał. Jeżeli rząd będzie się trzymał zdania, że wola większości jest źródłem wszelkiej władzy, to w razie nie przyjścia do skutku ugody z Kościołem, której tak bardzo pragniemy, może nam znowu powiedzieć „Bądźcie posłuszni ustawom państwowym!“ Jednakże dla katolików jest to niepodobieństwem, gdyż wedle nich ustawy te są niesprawiedliwe, a żadne państwo nie może gwałcić prawa ogółu, które się sprawiedliwością nazywa. Do władzy sądu ludzkiego apelował Kościół w oporze swym przeciw ustawom majowym, a trybunał tej władzy dawno już potępił całe pruskie kościelno-polityczne prawodawstwo ostatnich lat 10. Wzywam więc rząd — kończy mówca nasz — aby wrócił sprawiedliwość poddanym swoim, o których zapomniał, a jeżeli będzie sprawiedliwym, pozyska niezawodnie całą przychylność Kościoła. Niech sprawiedliwość stanie się zasadą pruskiego państwa, a wtedy przeciwieństwa powstałe na polu kościelnym i politycznym, dadzą się z wielką łatwością usunąć!

— Przez pierwsze trzy dni b. tygodnia, Izba zajmowała się przeważnie sprawą szkólną, a w rozprawach tych wzięli znowu czynny udział posłowie nasi i to: poseł Kantak po dwa razy, wyświecając smotne stósunki poznańskiego gimnazyum św. Maryi Magdaleny, i poseł ks. dr. Stablewski, występując przeciw ograniczaniu nauki w szkołach elementarnych. Mowy te jesteśmy zniewoleni odłożyć do przyszłego numeru.

Z rozpraw tych przytaczamy zapewnienie p. ministra Puttkamera, że on sam i wiele powag naukowych jest zdania, iż szkoły symultanne są szkodliwe, jednakże dopiero wtedy pojedyńczo przeciw nim wystąpić będzie można, gdy okażą się w nich istotne niedomagania. Przyznaje także p. minister, że postępowanie nauczycieli nie jest bez nagany, i że zbyt często zachodzą przeciw nim procesa dyscyplinarne, karze i za występki przeciw moralności. Wielu nauczycieli odznacza się także pychą, zarozumiałością i lekkim sądem o osobach wyżej od nich położonych. Trzeba tedy koniecznie większą pomiędzy nimi zaprowadzić karność. Instytucyą powiatowych inspektorów szkólnych, trzeba koniecznie zatrzymać, ale do inspekcyi lokalnej należy powołać także duchowieństwo, ażeby dozorowało moralnych i religijnych interesów szkoły.

Wedle obietnicy ministeryalnej powrócą tedy nasi duchowni do szkoły, nie tylko jako nauczyciele religii, ale jako inspektorzy szkolni. Ważne te w skutkach swych rozprawy, toczyły się we środę, w czwartek zaś zarzucił żydowski poseł Löwe posłowi Stöckerowi, iż na żydów napada i nienawiść przeciw nim szerzy, na co zaczepiony odrzekł, iż wcale nie zaczepia żydów, ale broni społeczeństwa od zżydoszczenia i wyjaśnia bezwyznaniowe stósunki szkolne Berlina. Minister Puttkamer twierdzi, że przeciwieństwa wyznaniowe jeszcze trudniej usunąć z życia, niż przeciwieństwa polityczne i że starać się trzeba o takie traktowanie spraw wyznaniowych, iżby wszyscy, katolicy i protestanci, chrześcianie i żydzi, spokojnie obok siebie żyć mogli. Dalej zapewnia minister, iż nigdy nie będzie wywierał przy wyborze wpływu na nauczycieli.

— Głód na Górnym Szląsku. Z Jastrzębia piszą do „Kuryera“, że bieda tam jest wielka, a na ulżenie jej ani pieniędzy ani zapasów żywności nie ma. W mieście tem pojawił się tyfus, a w okolicy czarna ospa, na którą zachorował także ks. kapelan w Godawie.

— * Walka rządu z Kościołem. Księża mansyonarze w Kościanie odebrali 7. bm. od p. naczelnego prezesa odmowną odpowiedź na podanie swoje, domagające się na mocy wyroków sądowych wydania im cmentarza i kościołów mansyonarskich.

Z Kościana żalą się w „Kuryerze“, że chociaż sądowe kary dzięki Bogu już nareszcie ustały, pieniężne kary policyjne są ciągle jeszcze nakładane. Kto chce np. koniecznie umarłego chować na kościańskim cmentarzu, ten płaci kary 180 m., a za każde 6 mrk. kary liczy się 6 do 14 dni więzienia! Tak kosztownych pogrzebów odbyło się tam kilka, ale większa część parafian wykupuje sobie paszport dla trupa za 6 mrk. i chowa go na sąsiednich cmentarzach, opłaciwszy wpierw dość wysokie pokładne w Kościanie. Sprawia to jednak wielką przykrość rodzinom zmarłych, iż ich na miejscu pochować nie mogą. Ponieważ w żadnej parafii obdarzonej proboszczem państwowym, tak okropnych nie ma stósunków, ponieważ we wszystkich parafiach tych wstęp na cmentarze jest parafianom dozwolony, parafianie kościańscy wnoszą prośbę do posłów naszych, ażeby ujęli się za parafią, która prócz moralnego ucisku, jeszcze tak dotkliwe straty materyalne niewinnie ponosić musi.

— Z Czarnkowa piszą do „Kuryera“, iż na podany przez tamtejszego wikaryusza ks. Gronkowskiego, do rejencyi bydgoskiej protest, przeciw zabraniu mu ksiąg kościelnych, co

przez landrata na dniu 6. listopada z. r. nastąpiło, przyszła pomyślna odpowiedź ministeryalna i księgi te ks. Gronkowskiemu wydano.

Nowiny polityczne.

Niemcy. W poniedziałkowych rozprawach Izby, wytaczali znowu posłowie katoliccy słuszne swe skargi, na burmistrzujący w szkołach kulturkampf, wykazując, jaką to jest dla katolików stratą, że ich duchownym nie wolno udzielać nauki religii w szkole, a jaką niesprawiedliwością, że przełożonymi szkół i seminaryów w okolicach katolickich, bywają staro-katolicy, co sam pan Puttkamer uznał za niesłuszne, i czemu na przyszłość zapobiedz przyobiecał. Poseł Windthorst wywodzi przykładami, że nauczyciele wyszli z seminaryów p. Falka, sami zepsuci, psuli powierzane swej opiece dzieci, i wzywa rząd, by tych nauczycieli usunął. Nadto żądają katolicy, by rząd nie płacił daremnie komisyi egzaminacyjnej 5 tysięcy marek rocznie, za słuchanie teologów katolickich, ponieważ ci egzaminów tych składać przed tą komisyą nie będą. Upominali się dalej o zachowanie akademii w Monasterze charakteru katolickiego, i pytali, jakiem prawem p. Michalis, dawny profesor gimnazyum w Brunsberdze na Warmii, pobiera ciągle pensyą profesorską, aczkolwiek stale przemieszkuje w Badenii, gdzie został starokatolickim proboszczem. Poseł Röckerath prosi, aby rząd zwracał baczniejszą uwagę na religijne wychowanie, i moralność uczni w szkołach wyższych, wybierając do zakładów tych takich tylko nauczycieli, którzyby uczniom dobrym przyświecali przykładem. Dotychczas jednakże rząd tak mało zwraca na to uwagi, iż ustanawia np. przy szkołach tych nauczycielami, dawnych katolickich duchownych, którzy się pożenili, co jak najgorzej na uczni wpływać musi. Wszystkie te jednakże żądania i skargi posłów katolików zostały odrzucone, a minister Puttkamer obiecał tylko, iż będzie starał się wykorzenić zakazane i szkodliwe tajne związki, między uczniami gimnazyalnymi pojawiające się, w których malcy na wzór stowarzyszeń akademickich, zaprawiają się do pijatyk, bijatyk i wesołego życia.

W ten sposób toczyły się poniedziałkowe obrady, a nie obyło się w nich bez osobistych zaczepek, między liberalnymi a katolikami. Niczem to jednak jest w porównaniu z wrzawą, jaka powstała przy końcu sobotniego posiedzenia, gdy na niesłusznie uczyniony, przez znanego liberała Sybla, posłom katolikom zarzut, odpowiedziano mu, że „kłamie.“ To dobitne, ale nieparlamentarne wyrażenie, wywołało taki hałas, że długa upłynęła chwila, zanim Izba się uspokoiła, a chociaż Centrum dowiodło, że zarzut Sybla był niesłuszny, pisma liberalne całą odpowiedzialność za to zajście zwalają na katolików.

Moskwa. Wedle urzędowych wiadomości w nocy z 7. na 8. bm., znalazła policya petersburska, w domu przy Wasilijskim Ostrowiu prasę drukarską, mnóstwo egzemplarzy rewolucyjnego pisma „Czerny Peredel“ tj. Czarny podział, parę centuarów innych pism, druków, blankietów paszportowych, sfałszowane paszporty, i 3 rewolwery, z których 2 były nabite. Osoby znajdujące się w tym domu aresztowano, a śledztwo się toczy.

— Pismo urzędowe donosi, że w skutek złego stanu zdrowia carowej, zapewne żadni obcy książęta nie przybędą do Petersburga na jubileusz carski, prócz brata jej księcia heskiego z księciem Aleksandrem bułgarskim i drugim synem swoim. Ponieważ jednakże donoszą zarazem, że carowa ma się znacznie lepiej, więc tę zapowiedź nieprzyjęcia odwiedzin książąt niemieckich i innych, chyba tylko przyczynom politycznym przypisać trzeba.

Anglia. Aleksander Szosa, ów zbrodniarz, który strzelał w Londynie do O. Bakanowskiego, odprawiającego mszą św., został przez sądy skazany do ciężkich robót na całe życie.

— Anglia uprzedziła rząd turecki, iż musi zająć ujście rzeki Eufratu w zatoce perskiej celem założenia tam osady wojskowej, dla tem skuteczniejszej obrony ziem tureckich w Azyi, w razie napadu Moskali. Mówią także, że Anglia zawarła z Persyą układ, dozwalający jej na zajęcie Heratu, na który Moskwa od daw a ostrzy zęby.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 13. lutego. Minister handlu i przemysłu obiecał dać z względu na stósunki W. Księstwa przemysłowe subwencyą rządową dla przedsiębiorców wystawy przemysłowej w Bydgoszczy. Subwencya ta zapewni niewątpliwie udanie się wystawy.

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych złożyły dzieci szkólne ze Szczytnik 11 mk. 60 fen., i to: Koszcząb Leon 25 fen. Koszcząb Pelagia 10 fen. Koszcząb Nelena 20 fen. Piątek Magdalena 3 mk. Siewka Wojciech 1 mk. 1 fen. Markowska Rozalia 70 fen. Gruszczyńscy Stanisław i Teodor, Radecki Andrzej, Łykowska Lucya, Rożewska Wiktorya po 50 fen. Piskorski Stanisław 40 fenyg. Labrenc Ignacy, Kude Wilhelm po 25 fen. Labrenc Rozalia 15 fen. Tabaka Maryanna 12 fen. Piątek Cecylia 12 fen. Hernacki Jan i Roch, Gronowski Jan i Wincenty, Rożewska Maryanna, Adamska Franciszka, Dobrasz Anna, Kaniasty Piotr, Labrenc Piotr, Jankowska Józefa, Łukomski Marcin po 10 fen. Rożak Andrzej, Trzciński Jan, Bodzyńska Marta, Łykowski Bronisław, Piątek Franciszek, Bernat Rozalia, Budnik Józefa, Hernacki Ignacy i Katarzyna, Michalak Franuś, Pawłowski Wojciech, Behnke Rudolf, Warszawska Józefa, szajda Katarzyna, Januszak Michał, Kujawa Antonina, Krysztofiak Weronika, Braniecka Maryanna, Kowalska Józefa po 5 fen. Braniecki Stanisław i Chróstowski Jan po 4 fen. Piątek Teresa i Grzeszkowiak Franciszka po 3 fen. Gramse Emil, Krysztofiak Marcin, Chybza Stanisław i Józef, Trzciński Michał, Baro Jakób, Welek Jakób, Grzeszkowiak Agnieszka, Kazmucha Maryanna, Sędzik Stanisław i Franciszka i Kaźmierska Józefa po 2 fen. Cholewski Roch, Dams Karolina, Gronowski Stanisław i Jankowska Pelagia po 1 fen. Koszcząb Michał 8 fen. Razem 93 mrk. 85 fen.

— * **Wystawa** fantów loteryi Tow. św. Wincentego à Paulo, urządzona na sali Kuryi proboszczowskiej przy placu Tumskim nr. 3, otwartą będzie w przyszłą sobotę, 14. bm. i następne dni aż do środy włącznie. Oglądać ją będzie można od godz. 12 aż do zachodu słońca, za opłatą po 10 fen. od osoby, od dzieci po 5 fen.

Ciągnięcie loteryi odbędzie się tamże w czwartek 19. bm., począwszy od godziny 9 z rana. Wstęp tego dnia dozwolony będzie tylko osobom zaopatrzonym w losy tejże loteryi.

Tak podczas wystawy, jako też podczas ciągnięcia, będzie można, o ile zapas starczy, nabywać jeszcze losów od obecnych tamże członków Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Od soboty następnej (21. lutego) aż do środy włącznie, od god. 12 do 3 po południu, będzie można na tejże sali dowiadywać się o wypadku losowania, i tamże odbierać zaraz wygrane przedmioty, ale tylko za okazaniem i oddaniem odnośnego losu wygrywającego. Resztę fantów nieroezebranych będą się starali członkowie Towarzystwa poodnosić lub poodsyłać swojego czasu właścicielom, o ile im będą znani.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 13. lutego.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogr[illegible] piękn.		[illegible]		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	10	90	10	—	9	60
Żyta	8	85	8	05	7	90
Jęczmienia	8	—	7	60	7	30
Owsa	7	80	7	50	7	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 58.30 mk., na luty 58,30 mk., marzec 58.50 mk., kwiecień 59,20 mk., kwiec.-maj 59,50 mk., maj 59,80 mk., czerwiec 00,00 mk., lipiec 00.00 mk., sierpień 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 13. lutego.

Poznańskie listy zastawne	99,10.
Poznańskie listy rentowe	99.30.
Austryjackie banknoty	172,50.
Rosyjskie banknoty	117.40.

Wrocław, 12. lutego. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	—	20	90	19	90
„ [illegible]	21	40	20	70	19	90
Żyto	17	30	16	90	16	50
Jęczmień	17	20	15	90	14	90
Owies	15	—	14	60	14	20
[illegible]	19	50	17	70	16	50

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.